

Marian Filar

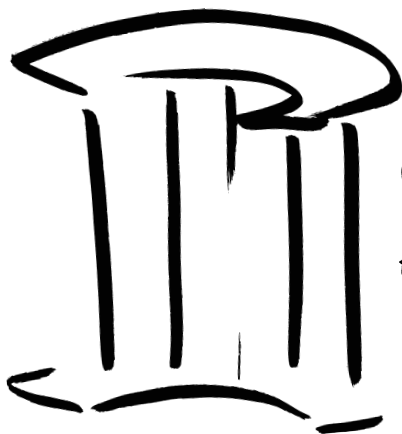
Wiosenna molestacja

Palestra 46/7-8(535-536), 103-104

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W PRAWIE

Marian Filar

WIOSENNA MOLESTACJA

Jak na powszechnie znaną niską skuteczność prawa w Polsce, równie powszechna wiara w jego omnipotencję i moc sprawczą jest wprost zdumiewająca. Pół biedy, gdy jeszcze wykazuje ją tzw. opinia publiczna. Dla nas prawników to nawet pocieszające, gdyż dowodzi, że traktuje ona naszą dziedzinę w dalszym ciągu poważnie, jako istotny instrument regulacji życia społecznego. Gorzej, jeśli jednak tę bezkrytyczną wiarę podziela ustawodawca serwując tej opinii dania, a zwłaszcza desery, na które ona (lub jakaś jej część) oczekuje z nadzieją, że dadzą się one skosztować i wyjdą jej na zdrowie. Ustawodawca to jednak nie kucharz i jego zadaniem nie jest schlebienie podniebieniom konsumentów. Bo jeśli okaże się, że oczekiwane danie nie da się wcale skosztować, bądź nie będzie smakować tak jak oczekiwano albo gdy, nie daj Boże, rozboli

po nim brzuch, konsumenci mogą mieć to kucharzowi bardzo za złe.

Felieton to nie miejsce na wysublimowane teoretycznoprawne analizy. Zróbmy jednak maleńki wyjątek. Podstawowymi przesłankami skuteczności i efektywności każdej legislacji, zwłaszcza zaś legislacji w dziedzinie prawa karnego jest po pierwsze to, by tkwiła ona, przynajmniej ogólnie, w kontekście kulturowo-obyczajowym, a po drugie, by norma prawna, którą formułuje, dała się praktycznie wyegzekwować. Przykładów na potwierdzenie słuszności tych reguł jest aż nadto. Ot, weźmy dwa pierwsze z brzegu: dramatyczna klęska wszelkich przepisów prohibicyjnych odnośnie alkoholu, od czasów Al Capona poczynając, a na czasach Jaruzelskiego kończąc, czy też całkowita martwota przepisów zabraniających korzystania z telefonów komórkowych podczas prowadzenia sa-

mochodów po naszych ulicach. *Quod legis sine moribus!* Toć tę paremię wymyślili jeszcze Rzymianie!

Polskie Panie z parlamentarnej (i nie tylko) grupy kobiet wymyśliły natomiast projekt ustawy o równym traktowaniu płci (czytaj: tzw. wyrównaniu statusu prawnego kobiet) ze szczególnie smakowitą „wkładką” w postaci przepisów o tzw. molestowaniu seksualnym. Ten, kto twierdzi, iż polskie prawo dyskryminuje kobiety, albo nie wie o czym mówi, albo świadomie usiłuje wprowadzić opinię w błąd. Ba, znalazłyby się przykłady prawnej dyskryminacji mężczyzn (że wymienię tu przepisy emerytalne czy praktykę sądów w przyznawaniu opieki nad dziećmi).

Nie wiedziałby jednak też o czym mówi ten, kto twierdziłby, że faktyczna pozycja kobiet i mężczyzn jest w Polsce jednakowa. I to trzeba bez wątpienia zmienić. Ale, na litość boską, nie za pomocą prawnych protez, tylko za pomocą faktycznej ewolucji świadomości społecznej, co Panie muszą wywalczyć sobie „tymi rencami”. Zresztą są to w stanie zrobić, jeśli tylko zechcą i to bez specjalnego trudu.

Któż w Polsce broni skutecznego kandydowania Paniom na najwyższe urzędy i godności? I czy mało mamy przykła-

dów takich skutecznych damskich karier w polityce, biznesie i wielu innych dziedzinach życia publicznego?

W naszym kręgu kulturowym z powodów, o których nie możemy tu z braku miejsca mówić, przyjęło się, że stroną aktywną w poczynaniach prokreacyjnych jest mężczyzna. Jeśli zaś staną się zbyt intensywne, kobieta ma całą gamę prawnych możliwości sprowadzenia grubiańskiego absztyfikanta na ziemię – Zgwałcenie i jego usiłowanie (art. 197 k.k.), nadużycie stosunku zależności i jego usiłowanie (199 k.k.), naruszenie nietykalności cielesnej (art. 217 k.k.), w końcu środki cywilnoprawne w zakresie ochrony dóbr osobistych.

No to są środki prawne czy ich nie ma? Trudno, trzeba mieć tylko determinację w skorzystaniu z nich! Innej drogi nie ma. Bo zawsze i wszędzie każdy człowiek miał tylko tyle praw, ile potrafił sobie wywalczyć i następnie ochronić. Tyczy się to obu płci. I nikt w tym naszych Pań nie zastąpi. A już zwłaszcza nie zastąpią ich w tym żadne prawne protezy lansowane przez Panie z parlamentarnej kuchni. Chyba, że nie chodzi o przyrządzenie kolejnego ustawowego niestrawnego dania, tylko o danie sygnału damskiemu elektoratowi, że ktoś czuwa nad dorzucaniem węgla do paleniska.